



ROK SŁUGI BOŻEGO O. IGNACEGO POSADZEGO TCHR

Życie i proces beatyfikacyjny Sługi Bożego o. Ignacego

Czcigodni i Drodzy Czytelnicy „Głosu Towarzystwa Chrystusowego”!

Dnia 23 listopada 2008 roku, w uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, ks. Tomasz Sielicki, Przełożony Generalny, ogłosił dla naszej wspólnoty zakonnej rok 2009 Rokiem Sługi Bożego o. Ignacego Posadzego TChr. Inauguracja tegoż Roku będzie mieć miejsce w Domu Głównym w Poznaniu 17 stycznia 2009 roku, dokładnie w 25. rocznicę śmierci naszego Ojca.

W związku z tym chciałbym podzielić się informacjami dotyczącymi stanu procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego o. Ignacego Posadzego. Najpierw jednak spojrzmy jeszcze raz na osobę i życie ks. Ignacego, Współzałożyciela Towarzystwa Chrystusowego.

Ojciec Ignacy Posadzy urodził się 17 lutego 1898 roku w Szadłowicach, w pobliżu Inowrocławia, w rodzinie rolniczej i bardzo religijnej, o bogatych tradycjach patriotycznych. Po ukończeniu szkoły podstawowej Ignacy zaczął uczęszczać do gimnazjum w Inowrocławiu. Nauka dla polskiej młodzieży była utrudniona, gdyż wymagano od niej o wiele większej znajomości języka niemieckiego i innych przedmiotów aniżeli od młodzieży niemieckiej.

W 1917 roku, po maturze, Ignacy zgłosił się do seminarium arcybiskupiego w Poznaniu. Jednak z powodu I wojny światowej studia musiał odbyć w Münsterze i Fuldzie w Niemczech. Tutaj młody kleryk Ignacy po raz pierwszy spotkał się z polskimi robotnikami sezonowymi, dla których niejednokrotnie odprawiał nabożeństwa.

Po zakończeniu wojny wrócił do Polski, by dokończyć studia. 19 lute-

go 1921 roku otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze gnieźnieńskiej. Po święceniach pracował w duszpasterstwie parafialnym w Poznaniu. Wkrótce dostrzeżono jego wielki talent kaznodziejski, a także gorliwość spowiedniczą. Po trzech latach pracy przy farze poznańskiej powierzono mu funkcję prefekta w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu. Dał się wówczas poznać jako uzdolniony pisarz.

Księdzu Ignacemu nie była obca również problematyka emigracji polskiej. Właściwie od 1922 roku co roku spędzał wakacje za granicą wśród emigrantów polskich, gdzie udzielał się duszpastersko. W 1926 roku Państwowy Urząd Emigracyjny wysłał ks. Posadzego do Danii. Natomiast w 1929 roku, a potem również w 1930, Sługa Boży ks. kard. August Hlond zlecił mu podróż do Brazylii, Urugwaju, Argentyny i Paragwaju, by przeprowadził tam wizytację polskich ośrodków polonijnych.

Przed drugim wyjazdem do Ameryki Południowej ksiądz Prymas podzielił się z ks. Posadzym pomysłem utworzenia nowego zgromadzenia zakonnego, które poświęciłoby się pracy na rzecz polskich emigrantów. Pierwszym generałem, jak również organizatorem nowego zgromadzenia, miał być właśnie ks. Ignacy. Pomysł ks. kard. Augusta Hlonda ziścił się 22 sierpnia 1932 roku, kiedy to ks. Ignacy Posadzy z grupką kandydatów na braci otrzymał błogosławieństwo od Prymasa na rozpoczynające się dzieło i wyjechał do Potulic koło Nakła.

15 października 1932 roku rozpoczął się pierwszy kanoniczny nowicjat w Potulicach. Ojciec Ignacy był w tym czasie, można rzec, wszystkim: nowicjuszem, mistrzem nowicjatu, przełożonym. Po-



czątkowo ks. Prymas mówił o przyjęciu jednego lub dwóch doświadczonych ojców z innego zgromadzenia, którzy mieliby kształtować ducha młodych kandydatów. Gdy jednak do tego nie doszło, cała formacja nowej wspólnoty spoczęła na barkach o. Ignacego.

Życie duchowe w Potulicach skupiało się wokół kultu Serca Bożego i Serca Najświętszej Maryi Panny. Dynamizm duchowy i zapal apostolski w zaciszu potulickim był wielki dzięki gorliwości o. Ignacego. Ojciec, wsłuchując się w dyrektywy i rozporządzenia Założyciela kard. Hlonda, korzystał jednocześnie z pomocy duchowej mieszkających w bliskich Sucharach księży pallotynów, a także z pomocy tej miary ojca duchownego co Sługa Boży ks. Aleksander Zychliński. Zapoznał się też i zaprzyjaźnił ze św. o. Maksymilianem Kolbe i na wzór Niepokalanowa utworzył w Potulicach własne wydawnictwo z drukarnią oraz szereg warsztatów mechanicznych i rzemieślniczych.

Początek II wojny światowej zastał Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców w pełnym rozkwicie. Liczyło ono już 20 kapłanów, 86 kleryków i ok. 200 braci i aspirantów. Jednak podczas okupacji Towarzystwo poniosło wielkie straty, a sam o. Ignacy musiał się ukrywać w Krakowie. Ale i tak nieustannie utrzymywał kontakt z rozproszonymi chrystusowcami, a dla 43 nowo wyświęconych kapłanów w tym czasie organizował nowe pola pracy duszpasterskiej. Ojciec Posadzy był również pomysłodawcą wyjazdu i duszpasterstwa księży chrystusowców w obozach przejściowych dla Polaków wywozonych do Rzeszy na roboty przymusowe.

Po zakończeniu wojny zaczął się nowy rozdział zarówno w życiu o. Posadzego, jak i całej rodziny zakonnej. Na wezwanie Założyciela kard. Augusta Hlonda o. Ignacy kierował wszystkich kapłanów do posługi duszpasterskiej na Ziemiach Zachodnich. Wielki wysiłek włożył też w otwarcie nowicjatu, uruchomienie wydawnictwa, wznowienie druku „Mszy Świętej” oraz w zorganizowanie Niższego Seminarium Duchownego, a przede wszystkim w scalenie rozbitego wojną zgromadzenia. Było to o tyle trudne, że już 3 lata po wojnie Ojciec i cała rodzina zakonna utracili podporę moralną, bowiem 22 października 1948 roku zmarł Sługa Boży ks. kard. August Hlond, założyciel To-



warzystwa Chrystusowego. Od tego momentu o. Posadzy samodzielnie kierował życiem zgromadzenia.

Mimo tych trudności z każdą chwilą dzieło życia o. Ignacego – Towarzystwo Chrystusowe – stawało się coraz dojrzalsze i znajdowało uznanie w Kościele. Dlatego w 1950 roku otrzymało od Stolicy Apostolskiej zatwierdzenie Ustaw i tzw. „decretum laudis”.

W 1958 roku, pamiętając o sugestii kard. Hlonda, o. Ignacy założył zgromadzenie żeńskie, którego dekret erekcyjny podpisał ks. abp Antoni Baraniak 21 listopada 1959 roku. Tym nowym zgromadzeniem są Siostry Misjonarki Chrystusa Króla

dla Polonii Zagranicznej. Ojciec Posadzy praktycznie do końca swoich dni przyjeżdżał do Moraska na konferencje i rozmowy. Miał wielki wpływ na duchowość nowego żeńskiego zgromadzenia.

Po 36 latach przełożenia, w 1968 roku, Ojciec złożył rezygnację z funkcji przełożonego generalnego. Siły już go opuszczały i pragnął oddać się modlitwie i duchowemu przewodzeniu Towarzystwu. W 1951 roku Kapituła Generalna, na wniosek ks. Stanisława Ruta, nadała o. Ignacemu tytuł Współzałożyciela, pragnąc widzieć w nim, obok kard. Hlonda, ojca zgromadzenia, który kształtował ducha pokoleń chrystusowców pierwszego półwiecza istnienia.



Ojciec Ignacy Posadzy do końca żył miłością do Towarzystwa, z którym nadal się utożsamiał. Swoim synom duchowym pozostawił w testamencie takie słowa: „Na sądy Boże idę z drżeniem, pomnąc na niezliczone grzechy i niedbalstwa moje. Ufam jednak Miłosierdziu Bożemu oraz Najświętszej Pannie. Im dziś ofiaruję moje życie, moje cierpienia w ostatniej chorobie oraz śmierć moją w intencji uświęcenia drogich współbraci. A oto ostatnia prośba, którą kieruję do wszystkich członków naszej wspólnoty zakonnej. Wzrastajcie w łasce Bożej i w poznaniu Jezusa Chrystusa, kochajcie Go, bo On jest Przyjacielem i Bratem naszym. Kochajcie naszą Najświętszą Matkę. Dała Ona przecież tyle dowodów szczególnej opieki nad Towarzystwem. Ona gwarantuje wasze wytrwanie i dalszy rozwój Zgromadzenia”.

Ojciec Ignacy Posadzy zmarł 17 stycznia 1984 roku w domu zakonnym Towarzystwa Chrystusowego w Puszczykowie. Miał 86 lat, przeżył 63 lata w kapłaństwie i 52 lata w Zgromadzeniu.



Obecnie trwa proces beatyfikacyjny Sługi Bożego o. Ignacego Posadzego. Początkiem procedury procesu był dzień 16 czerwca 1999 roku, gdy ówczesny Przełożony Generalny ks. Tadeusz Winnicki skierował pismo do Metropolity Poznańskiego z prośbą o rozpoczęcie czynności prawnych mających doprowadzić do beatyfikacji o. Ignacego. Prawie rok później, bo 23 maja 2000 roku, Kongregacja ds. Świętych wydała tzw. nihil obstat, czyli wyraziła oficjalną zgodę na rozpoczęcie procesu. I rzeczywiście formalny początek procedur związanych z beatyfikacją miał miejsce 17 stycznia 2001 roku w archikatedrze poznańskiej. Wtedy to odbyła się tzw. I sesja publiczna, czyli sesja z udziałem wiernych, na której został zaprzysiężony Trybunał i wszystkie osoby związane z procesem. Przesłuchanie pierwszego świadka odbyło się 22 lutego 2001 roku.

Od tej chwili sprawy procesowe biegły rytmem właściwym dla tego typu procedur. Były gromadzone materiały, takie jak konferencje, osobiste zapiski czy też korespondencja Sługi Bożego. Równocześnie pracował Trybunał, który przesłuchiwał świadków, pracowały poszczególne komisje, jak Komisja Historyczna czy Teologiczna. Nie brakowało jednak różnych trudności, takich jak chociażby śmierć śp. ks. Edwarda Nawrota, jednego z sędziów w procesie, czy też zmiana osoby postulatora.

W ramach procesu dokonano translacji doczesnych szczątków Sługi Bożego. 20 stycznia 2007 roku, po Mszy św. sprawowanej w intencji beatyfikacji o. Ignacego, trumienka ze szczątkami Sługi Bożego została przeniesiona w uroczystej procesji do tzw. małej kaplicy Domu Głównego Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu i umieszczona w ścianie kaplicy, w przygotowanym wcześniej miejscu. Tym samym zakończył się kolejny etap w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego.

Na początku 2009 roku patrzymy z optymizmem w przyszłość, tym bardziej że ks. abp Stanisław Gądecki wyznaczył już wstępnie 6 maja 2009 roku jako datę zamknięcia procesu na etapie diecezjalnym, co ma nastąpić o godz. 11 w archikatedrze poznańskiej. Będzie to uroczysta publiczna sesja, na którą serdecznie już dziś zapraszamy. Bezpośrednio po tej sesji będzie sprawowana Msza św. o beatyfikację o. Ignacego. Natomiast po wszystkich formalnych procedurach, zgodnie z prawem kanonicznym, zebrany materiał zostanie przewieziony do Kongregacji ds. Świętych do Rzymu, gdzie będzie dalszy ciąg procesu.



Dla zobrazowania tego, co zostało zgromadzone w trakcie trwania procesu na etapie diecezjalnym, nadmienię tylko, że zostaną przygotowane 22 tomy dokumentacji. Każdy tom będzie liczył średnio ponad 300 stron.

W związku z trwającym procesem należy jeszcze wspomnieć, że oprócz zebranej formalnej dokumentacji Kongregacja do ogłoszenia beatyfikacji wymaga cudu oraz tzw. opinii świętości, która wyraża się m.in. w świadectwach o łaskach otrzymanych za wstawiennictwem Sługi Bożego.

Kieruję zatem gorącą prośbą, abyśmy przejęli się tym wymogiem. To my musimy być przekonani o świętości naszych Sług Bożych, aby Kongregacja mogła tylko ten fakt potwierdzić. Módlmy się więc za wstawiennictwem o. Ignacego w wielorakich naszych potrzebach. Polecamy tę modlitwę innym. Propagujmy osobę Sługi Bożego. Rozdawajmy obrazki z jego wizerunkiem i modlitwą. Nie brakuje przecież wśród nas potrzebujących, a nigdy nie wiadomo, kiedy i gdzie Bóg zechce objawić swą wszechmoc.

I na koniec proszę, gdybyśmy znali jakieś fakty, że Bóg udzielił komuś szczególnej łaski za wstawiennictwem o. Posadzego, to przyslijmy te informacje na adres Postulacji. Nie musi to być od razu cud. Świadectwo o łaskach udzielonych czy to w kraju, czy na emigracji również jest bardzo cenne. Przy tej okazji wspomnę tylko, że informacje o takich łaskach, które dotychczas napłynęły, dotyczą w większości łask jedności i miłości małżeńskiej i rodzinnej. Czyżby Ojciec był szczególnym orędownikiem za rodzinami, zwłaszcza tymi, które przeżywają trudności spowodowane emigracją?

Niech ten rok, który przed nami, przybliży nas jeszcze bardziej do Sługi Bożego i całego dziedzictwa, które pozostawił. Niech sprawa beatyfikacji o. Ignacego Posadzego będzie naszą wspólną sprawą.

ks. Bogusław Koziol SChr, postulator

ŚMIERĆ

Jednako się nam życie doczesne układa,
Od kolebki już mamy liczone godziny.
Często gdy w jednym domu odprawiają chrzciny,
Majestat śmierci wchodzi do domu sąsiada...

Śmierć pełźnie cicho, zwolna lub jak piorun spada
I tam gdzie starość mieszka, i gdzie narodziny.
Wszyscyśmy z jednej wszakże ulepieni gliny,
Z tej, którą na proch zetrze śmierci ręka błada.

Od wschodu do zachodu przestrzeń niedaleka,
Śmierć przyjdzie i ogarnie każdego człowieka,
Serce, niby zepsuty zegar bić przestanie.

Lecz nie straszną dla tego jest śmierci konieczność
Kto wie, że niesie ona święte zmartwychwstanie,
Że życie jest złudzeniem, a prawdą jest wieczność.

ks. Ignacy Posadzy

Druk: „Przewodnik Katolicki” 33(1928), s. 480.

TRZY KARTKI Z KALENDARZA. O OSTATNICH DNIACH ZIEMSKIEGO ŻYCIA SŁUGI BOŻEGO KS. IGNACEGO POSADZEGO

17 stycznia 1984 r. około godziny 10.45 w domu zakonnym w Puszczykowie zmarł ks. Ignacy Posadzy, współzałożyciel Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej i założyciel Zgromadzenia Sióstr Misjonek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. Wśród pełniących posługę przy Ojcu Ignacym w ostatnich dniach jego choroby i chwili śmierci była s. Daniela Podsiadło MChR. Publikujemy fragmenty opisu tych wydarzeń spisane przez s. Daniełę dwadzieścia pięć lat temu. Mając na uwadze osobisty charakter notatek redakcja jedynie w nawiasach [] zamieściła nieznaczące uzupełnienia.

Chciałam napisać o wielkiej łasce, jaka mnie spotkała.

Kiedyś był telefon z Puszczykowa od Księdza Komisarza [Czesława Kamińskiego], że Ojciec [Ignacy Posadzy] jest bardzo chory i przewieziono Go do szpitala. Potem Matka Magdalena [Karolczak] powiedziała na rekreacji, że będziemy jeździć do Ojca, aby się nim opiekować, ponieważ po przebadaniu wrócił do Puszczykowa. Na drugi dzień rano Matka powiedziała mi, że być może pojedę do Ojca.



W niedzielę [15 stycznia 1984 r.] wyjechałyśmy z s. Aliną [Sasinowską] i s. Anią [Błauciak] około 6.40. Gdy dotarłyśmy do „Betanii” [potoczna nazwa domu zakonnego w Puszczykowie], udałyśmy się najpierw do pokoju Ojca [Ignacego Posadzego]. Weszłyśmy do pokoju i „zameldowałyśmy się”. Kiedy niżylam się i przycupnęłam przy łóżku, Ojciec z wysiłkiem podniósł rękę i dotknął nią mojego czoła. Nie miał siły zrobić krzyżyka, uśmiechał się jedynie.

Wieczorem byłyśmy u Ojca. Gdy Ojciec nas zobaczył, podniósł głowę i zaczął nam dziękować. Ale jednocześnie

powiedział, żebyśmy już poszły i przyszły dopiero jutro po Mszy św. Nalegał, kiedy odmawiałyśmy. Pomogło, gdy powołałyśmy się na Księdza Generała.

Ojciec mówił, że zawsze modli się za nasze zgromadzenie. Kilka razy powtarzał: „Za wszystko dziękujcie Bogu” i czynił charakterystyczny dla Niego gest ręką [pozdrawiając i błogosławiąc]. Trochę zmęczył się tą długą dla Niego rozmową. My byłyśmy ogromnie wzruszone tym, co Ojciec do nas mówił. Siedziałam w fotelu przy nogach i Ojciec podnosząc głowę patrzył się na mnie swoimi jasnymi niebieskimi oczyma uśmiechając się i wyciągając rękę.

Przyszłam pół godziny po północy. Ojciec miał bardzo charakterystyczny oddech: bardzo głośny i krótki. Siedząc w przyległym pokoju widziałam, co się z Ojcem dzieje. Jeśli zmieniał się oddech, szybko szłam do Ojca. Ale na szczęście noc była spokojna. Patrząc przez okno widziałam w smudze światła latarni padający gęsto śnieg. Było mi tam dobrze, nie byłam niespokojna. Tak jakbym czuła, że to jeszcze nie teraz. Jeszcze mogę się spokojnie cieszyć obecnością tego niezwykłego Człowieka.

O 6.00 miałam pójść na Mszę św. odprawianą przez ks. [Zbigniewa] Delimata. Gdy już zeszałam do kaplicy, okazało się, że Msza będzie u Ojca. Poszliśmy więc na górę. Brat Ludwik [Pluta] przygotował wszystko na prowizorycznym ołtarzyku w pokoju przyległym do pokoju Ojca. Odprawiał ks. Delimat, uczestniczyłyśmy: s. Ania i ja oraz oczywiście Ojciec. Gdy podszedł do Niego ksiądz i podał Komunię pod dwiema postaciami, Ojciec przyjął. Podałam Mu coś do popicia. I my przyjęłyśmy Komunię pod dwiema postaciami.

Właśnie obie byłyśmy u Ojca, gdy otworzyły się drzwi i po cichu niepostrzeżenie wszedł Ksiądz Generał [Edward] Szymanek. Powiedziałyśmy o tym Ojcu. Zareagował jak zawsze uśmiechem i zwróceniem głowy. Ksiądz Generał powiedział, że przyszedł również Ksiądz Wikariusz Generalny [Ryszard Bucholc] i Ksiądz Superior [Edmund Kufel]. Na prośbę Generała poprosiłam ich do Ojca. Wychodząc słyszałyśmy prośbę Księdza Generała o błogosławieństwo. Widziałyśmy gest podniesionej reki, która już nie mogła czynić znaku krzyża, a w uszach brzmiały słowa Księdza Generała [który „użyzył” swojego głosu Ojcu]: „W imię Ojca...”.

Zaniepokoił nas bardzo słaby puls. Powiedziałyśmy o tym Księdzu Komisarzowi. On również zbadał i wyszedł prędko. Ukłękłyśmy koło Ojca i zaczęłyśmy odmawiać Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Przed kolacją przyjechały: s. Mistrzynie [Renata Baran], s. Alina [Sasinowska], s. Monika [Sitko] i s. Maria [Tomczewska], która miała zmienić Anię. Były bardzo długo. Wyjechały po ósmej.

Ksiądz Delimat „wywalczył” sobie czuwanie [przy Ojcu] od 21.00 do 24.00. Potem miała czuwać s. Maria, a ja od około 3.00. Ta noc nie była już taka spokojna jak poprzednia. Chociaż właściwie nic się nie działo, czułam



wewnętrzny niepokój. Około 5.30 obudziłam s. Marię, gdyż o 6.00 ks. [Józef] Grzelczak miał odprawić Mszę u Ojca. Przygotowałam wszystko. Spojrzałam do rubryceli: 17 stycznia, wtorek – św. Antoniego opata, k. biały. Gdy przyszedł ks. Grzelczak, chciał sprawdzić, czy Ojciec przyjmie Komunię Świętą, i powiedzieć Mu o Mszy. Jednak wszelki kontakt był już zerwany. Ksiądz mówił Ojcu do ucha akty strzeliste. Prosił, by żałował za grzechy. Powtarzał: FIAT, AMEN, ALLELUJA! Widząc, że nie ma kontaktu, Ksiądz powiedział, iż Mszę św. odprawi na dole. Ale w końcu, być może dlatego, żebyśmy nie musiały zostawić Ojca, odprawił tutaj. Na początku wspomniał, że dzisiaj imieniny obchodzi zmarły arcybiskup [Antoni] Baraniak, przyjaciel Ojca. Zamiast Komunii ks. Grzelczak po raz drugi mówił przy Ojcu akty strzeliste. Po skończonej Mszy zapowiedział modlitwy za konających. Przyszli wszyscy mieszkańcy domu puszczykowskiego. Zapaliliśmy gromnicę i włożyliśmy Ojcu do ręki. Trzymałam ją cały czas, aby nie wypadła Mu z ręki. Odmówiliśmy różaniec i modlitwy. Potem zgaszono gromnicę i każdy zęgnął się z Ojcem przyklękając przy Nim i całując Go w rękę.

Potem wszyscy udali się na Mszę św., s. Maria i ja zostałyśmy. Ojciec leżał bez zmian. W tym czasie przyjechały Matka [Magdalena Karolczak], s. Anna [Sołtys] i s. Alina [Sasinowska]. Teraz z kolei my siostry zaczęłyśmy modlić się przy Ojcu. Potem przyjechał również Ksiądz Generał i Ksiądz Wikariusz Generalny.

Brat Piotr [Szafranek] przyniósł Ojcu obrazek Jezusa Miłosiernego i położył na piersiach. Dałyśmy też Ojcu do ręki różaniec i krzyżyk. Razem powtarzałyśmy akty wiary, nadziei i miłości.

Nagle zmienił się oddech Ojca... A teraz oddech z szybkiego stawał się wolniejszy... zanikał...

Po prawym policzku Ojca spłynęła jedna łza. Przypomniała mi się wówczas łza św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Wzięłam więc serwetkę papierową i otarłam tę łzę.

Od początku wraz z bratem Ludwikiem i s. Marią odmawialiśmy różaniec. Jednak ja nie mogłam pohamować płaczu i wkrótce przestałam. Trzymałam jedynie Ojca za ramię i głowę. Po raz pierwszy widziałam śmierć, a była to śmierć świętego.

Potem rozpoczęły się zabiegi i czynności, jakie zwykle wykonuje się przy zmarłych. To dziwne, pierwszy raz byłam przy zmarłym, lecz w ogóle się nie bałam, pomagałam jak przy chorym.

Ojciec zmarł około 10.45, a przed 12.00 przenieśliśmy ciało [do sali wspólnoty] i odmówiliśmy „Anioł Pański”. Potem o 12.30 był w kaplicy różaniec za Ojca.

Zabrałam swoje rzeczy i jeszcze raz poszliśmy do Ojca. Przy wyjściu jeden z księży dał mi modlitewnik, bo widział, że się kiedyś z niego modliłam. Był to modlitewnik Ojca. Na pamiątkę wzięłam też trzy kartki z kalendarza, który był w pokoju Ojca. Były to trzy dni, które u Niego spędziłam.

Siostry zawiozły mnie do Mostu Pułaskiego i tam dość długo czekałam na autobus. Wyglądałam chyba nieźle. Zapłakana, płaszcz bez paska, ręce w kieszeni, bo nie miałam rękawiczek.

Gdy już jechałam, słońce zniżało się ku zachodowi wielkie, czerwone. Kończył się dzień, dzień śmierci Ojca.

Na przystanku w Morasku spotkałam s. Bożenę [Bład], a idąc do domu widziałam biało-żółtą flagę z czarną tasiemką wiszącą nad drzwiami wejściowymi [do naszego domu].

I na tym, można by pomyśleć, skończył się mój kontakt z Ojcem. Ale to dopiero początek. Zobaczyłam świętego, gdy wchodził do chwały Pana, i chcę być taka jak On.

s. Daniela Podsiadło MChR